

Seminaria lucieńskie Lecha Kaczyńskiego

Żaden obraz prezydenta nie będzie pełny bez rozdziału seminariów lucieńskich



Żaden obraz prezydenta nie będzie pełny bez rozdziału seminariów lucieńskich

Lucień, niewielka miejscowość położona na Mazowszu, w powiecie gostynińskim. Z głównej szosy należy skręcić w leśną drogę, która prowadzi do ośrodka prezydenckiego położonego nad Jeziorem Lucieńskim. Przez cztery lata odbywały się tam cykliczne seminaria pod patronatem Lecha Kaczyńskiego z udziałem przedstawicieli polskiej nauki.

Seminaria odbywały się zawsze w piątki. Organizatorzy seminariów: Lena Dąbkowska-Cichocka, Marek Cichocki, Darek Gawin, Darek

Karłowicz, zapraszani byli na obiad z prezydentem w jego domku. Potem wszyscy kierowali się do sali obrad. Prezydent witał się z gośćmi przed budynkiem głównym, z każdym rozmawiał. Uderzającą cechą Lecha Kaczyńskiego była naturalność w relacjach z innymi ludźmi. Nie tworzył sztucznych barier. Z tymi, których polubił, przechodził na „ty” i potrafił się zezłościć, kiedy ktoś nieopatrznie próbował zwrotu w oficjalnej formie. Miał niezwykle poczucie humoru, cenił je też u innych. Ludzi wybierał sobie według własnych kryteriów, jednych dopuszczał bliżej siebie, innych trzymał na dystans.

Bogactwo postaw i poglądów

Każdy temat seminariów lucieńskich ustalany był wcześniej. Problematyka była różnorodna, od transformacji ustrojowej, sytuacji wsi polskiej, Unii Europejskiej, demokracji liberalnej, po politykę historyczną, kondycję Zachodu, *last but not least* – kwestię Rosji. Dyskusję moderowali organizatorzy, potem dwoje spośród zaproszonych gości wygłaszało 20-minutowe referaty wprowadzające, po których zaczynała się dyskusja, czasem przeciągająca się do części nieoficjalnej, tj. wieczornej kolacji. Wśród uczestników spotkań lucieńskich byli socjologowie: Henryk Domański, Barbara Fedyszak-Radziejowska, Tomasz Żukowski, Andrzej Zybortowicz, Paweł Śpiewak; znawcy Rosji: Andrzej Nowak, Andrzej de Lazari, Włodzimierz Marciniak; literaturoznawcy i historycy kultury: Włodzimierz Bolecki, Andrzej Mencwel, Tomasz Merta; ekonomiści: Tadeusz Kowalik; filozofowie: Andrzej Szahaj, Ryszard Legutko; teolodzy: Jacek Salij; historycy: Janusz Tazbir, Andrzej Walicki, Andrzej Chojnowski, Maria Dzielska, Andrzej Chwalba, Piotr Osęka, Zofia Zielińska; prawnicy: Zbigniew Rau, Sławomira Wronkowska-Jaśkiewicz, Marek Zirk-Sadowski; szef Muzeum Powstania Warszawskiego Jan Ołdakowski; szef Fundacji Batorego Aleksander Smolar, prezes Polskiej Akademii Nauk Michał Kleiber i wielu, wielu innych. Grono zaproszonych osób

było celowo zróżnicowane. „*Wszyscy mamy swoje przekonania – mówił Lech Kaczyński. – Byli tam [na seminariach] ludzie, którym koncepcja IV RP jest bliska, ale także tacy, którym jest zupełnie obca. Byli tacy, którzy akceptują w 100, 200 procentach ostatnie 20 lat naszej historii i tacy, którzy nie akceptują ostatnich 20 lat w ogóle*”.

Kaczyński w Legionach

Z pięcioletnich seminariów lucieńskich utkwiło mi w pamięci pewne zdarzenie. Któregoś razu, trochę dla żartów, dopisywaliśmy z Lechem Kaczyńskim do współczesnych znanych postaci partie lub środowiska, w jakich znalazłyby się one na przełomie XIX i XX w. Stworzyliśmy zróżnicowane grupy – od ultramontan, spółdzielców żoliborskich, socjalistów, po przedstawicieli warszawskiej szkoły historycznej (choć pochodzących z Krakowa). W tej samej konwencji mieliśmy określić własne miejsce i oboje przeczytaliśmy ze śmiechem własne kartki: „*Legiony*”. Można by całą rzecz potraktować anegdotycznie, gdyby nie dotyczyła polityka, który nieustannie był oskarżany o rzekomą „*endeckość*”, a który w rzeczywistości zainicjował erygowanie Muzeum Powstania Warszawskiego, Centrum Nauki Kopernik, Muzeum Historii Żydów Polskich i odnowił polski patriotyzm odwołujący się do tradycji piłsudczykowskiej i Armii Krajowej.

Bezinteresowna praca

Dlaczego pośród licznych obowiązków Lech Kaczyński znajdował czas na cykliczne spotkania z akademikami? Odpowiedzi na tak postawione pytanie należy szukać na kilku płaszczyznach. Po pierwsze sam był profesorem wyższej uczelni, specjalistą od prawa pracy. Miał fenomenalną pamięć do dat i dużą wiedzę historyczną (wiedzą na temat średniowiecznej Polski mógł wprawić w zdumienie niejednego mediewistę). Cenił dorobek naukowy innych ludzi. Po drugie rozumiał,

że polityka historyczna nie może ograniczać się do partyjnych struktur i wyrasta z pewnej synergii ośrodków naukowych i władzy. Budowanie zaplecza intelektualnego w 2004 r. przyniosło utworzenie Muzeum Powstania Warszawskiego i ważny zwrot w postrzeganiu historii Polski. Po trzecie, seminaria lucieńskie wyrastały też ze specyficznej cechy Lecha Kaczyńskiego – intelektualnej ciekawości. Historia nie była dla niego suchą akademicką wiedzą, ale żywym punktem odniesienia. Dzięki temu podejściu widział Polskę w różnych odsłonach historycznych, współczesną, tę sprzed kilku dekad czy stu i więcej lat. Rozumiał, czym był demokratyzm inteligencji polskiej, ruch spółdzielczy, solidaryzm społeczny w formie laickiej i chrześcijańskiej. Przez długie lata był członkiem opozycji demokratycznej w PRL, znał osobiście wielu ludzi życia publicznego, z różnych okresów ich życia, był źródłem wiedzy o historii opozycji antykomunistycznej.

Żaden obraz prezydenta nie będzie pełny bez rozdziału seminariów lucieńskich, jego wkładu w konsekwentne budowanie zaplecza intelektualnego i kształtowania polityki historycznej. Na ośrodku lucieńskim nie ma do dzisiaj żadnej tablicy informacyjnej. Ale pozostaje ludzka pamięć, dwa tomy zebranych seminaryjnych referatów i piękne dęby zasadzone staraniem lucieńskiego nadleśniczego Jacka Liziniewicza, nazwane na cześć pary prezydenckiej: Lech i Maria. Pozostałe drzewa symbolizujące ofiary katastrofy smoleńskiej rozbiegają się w dwa równe rzędy. Z lotu ptaka układają się w literę V. Charakter seminariów odbywających się w spokojnym, zacisznym miejscu w pełni odzwierciedlał wolę prezydenta, któremu nie zależało na rozgłosie, lecz na prawdziwej, intelektualnej i bezinteresownej pracy na rzecz Polski. Swoje zadanie spełniły znakomicie.

Magdalena Gawin

Tekst ukazał się pierwotnie w Gazecie Polskiej Codziennie